

DOM ŻOŁNIERZA

TYGODNIK KULTURALNO - OŚWIATOWY

==== CENA 5 MAREK. ====

ADRES Redakcji i Administracji: Wilno, Dom Żołnierza, ul. Dąbrowskiego 5 (Wronia 5).

Braterstwo dusz.

„Braterstwo dusz nad stał jest zbroją tęgą”.
K. Tetmajer.

Przyjaźń w życiu ludzkim gra jedną z najważniejszych ról, przez nią bowiem bratają się ze sobą dusze obcych często zupełnie ludzi, przez nią zbliżają się ku sobie narody i państwa. Jest ona tym cementem, spajającym ze sobą cegły poszczególnych ludzi i szczepów w jeden olbrzymi gmach. Dopóki ten cement przyjaźni owe cegły narodów łączy, póty gmach jest silny i trwały; gdy zaś choć jedna cegielka, jeden naród, rzuci z siebie ów cement — gmachowi zaczyna czegoś brakować, czuć w nim jakąś dysharmonję, jeśli zaś ta cegła leży u fundamentu — gmach zaczyna się chwiać i zupełnie rozpaść się może.

W historii naszego narodu widzimy, że Polska niejednokrotnie łączyła się węzłami przyjaźni z różnymi mocarstwami, jak np. z Węgrami, z Czechami i wielu innymi. Najpoważniejsze i najsilniejsze węzły zawiązały się jednak między Polską a Francją. Węzły te zacieśniane były często przez pokrewieństwo, gdyż król Francji Ludwik XV. był mężem córki króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego.

Dawne to czasy, jak widzimy.

Idąc od owego wieku Stanisława Leszczyńskiego w dół, do naszych czasów, zobaczymy zawsze przyjaźń francusko-polską.

Największym jednak dowodem jej jest cała Napoleonjada, kiedy to polska armja, połączona z francuską pod wodzą boga-wojny — Napoleona szła z nią przez krew i trupy, przez zarazę San Dominga, przez przepaści Alpejskie, przez wąwozy Sammo-Sierry, przez Austerlitz, Auerstadt, Jenę, Marengo, przez mrozy Rosji, przez Raszyn, przez Waterloo, jednym słowem przez zwycięstwa i klęski, razem, ręka w rękę, nie opuszczając jej ani na chwilę, nie odstępując ani na krok, chociaż car Aleksander obiecywał przez swego posła księciu Józefowi Poniatowskiemu, ówczesnemu wodzowi armji polskiej, złote góry, za odstąpienie Napoleona, nie za walkę po stronie Rosji, lecz za neutralność, za niepomaganie armji francuskiej. Książę Józef jednak, pomny na węzły przyjaźni, łączące Polskę z Francją, propozycję tę odrzucił, uważając przyjęcie jej za zdradę, za niedotrzymanie słowa, za naruszenie „honoru Polaków“, powierzonego mu przez Boga“.

W roku 1831, po upadku powstania listopadowego, Francja znowu odwdzięczyła się Polsce; masy emigrantów, opuszczających Polskę, znalazły we

Francji przyjaciółkę, pomocnicę w swych kłopotach. Tam to nasi wieszczowie Mickiewicz i Słowacki żyli i pracowali, myśląc o wskrzeszeniu szczęścia Polski.

W czasie znowu walki francusko-pruskiej, kiedy nawala pruska zwała się na Francję chmurą niechęci, sympatje Polski całą siłą były przy Francji, pragnąc jej zwycięstwa.

Aż teraz, gdy Polska siłą młodych ramion swych dzielnych synów, zrzuciła z siebie jarzmo niewoli, gdy dźwignęła się do walki orężnej z przemocą, Francja całą siłą swej szlachetnej duszy dopomagała jej i dopomaga, przysyłając swą broń, ofiarowując swą przyjaźń.

Nasz kochany Dziadek był w Paryżu, dla zacieśnienia węzłów przyjaźni, dla wzmocnienia jej, dla silniejszego połączenia się z Francją. I Francja przyjęła go tak, jak na nią przystało — całą swą płomienną, wolną duszą.

Dźwięki „Marsyljanki“ połączyły się z dźwiękami „Jeszcze Polska nie zginęła“, białoamarantowy sztandar Polski łopotał na wietrze wraz z trójkolorowym sztandarem Francji. Dłonie Polaków połączyły się w bratnim uścisku z dłońmi Francuzów. Sojusz został zawarty, przyjaźń odrodzona i wzmocniona. Dwa państwa, Polska i Francja, walczące zawsze za „wolność ludów“, „za naszą wolność i waszą“ znowu zawarły braterstwo broni. Ordery polskie błyszczą na piersiach Francuzów, ordery francuskie — na piersiach Polaków.

Braterstwo dusz zostało stwierdzono jeszcze raz, a to znaczy bardzo wiele, gdyż jak mówi Kazimierz Przerwa-Tetmajer:

„braterstwo dusz nad stał jest bronia tęgą, gdzie różny duch, tam niczem jest moc ciał, związany lud miłości wszechprzysięgą, okowy swe z pogardą będzie rwał“!...

St. W.

Coś Wam Powiem, Żołnierze!

Wasz Kolega, który nadesłał nam odpowiedzi na konkursowe pytania, wypowiedział wiele słusznych uwag.

Więc miał rację twierdząc, że palenie tytoniu jest szkodliwe ze względu na wciągana razem z powietrzem do płuc nikotynę — truciznę.

Czy to jednak jest jedyna szkoda jaką wyrządzamy sobie przez oddawanie się temu nałogowi?

O nie! Jest jeszcze wiele innych!

Oto dym tytoniowy działa szkodliwie na oczy, powodując ich osłabienie, wpływa ujemnie na zęby, które pod jego wpływem ulegają zepsuciu, szkodzi żołądkowi.

Przez palenie papierosów i wogóle tytoniu, osłabiamy naszą wolę t. zn. stajemy się skłonniejsi do złego, ulegamy łatwiej wszelkim zbrodniczym instyktom, stajemy się słabi fizycznie, szybciej wpadamy w choroby.

Jest rzeczą dowiedzioną, że ludzie, którzy nie palą tytoniu zarażają się trudniej chorobami zakaźnymi, żyją dłużej.

Tacy ludzie są naogół szczęśliwi, prędzej dochodzą do dobrobytu.

A jaką przyjemność stanowi ten nałóg?

Żadną — bo urojona!

Jest czczem, głupim naśladowaniem drugich!

Jest jedną z najbardziej bezmyślnych czynności.

Nałóg palenia odbija się szkodliwie na przyszłym pokoleniu i dzieci rodziców — palaczy, są zawsze słabsze, skłonniejsze do ulegania chorobom.

Palenie tytoniu jest zbytekiem w dzisiejszych czasach tak ciężkich.

Podobnie ma się rzecz z alkoholem, który tak bezmierne szkody przynosi ludzkości. Kiedyś pomówimy o tem obszerniej. Na razie chodzi mi tylko o odpowiedzenie na pytanie, czy alkohol umiarkowanie używany szkodzi zdrowiu.

Otóż tak! Zawsze!

Kropła wody spadająca na skałę, pozornie żadnej szkody jej nie wyrządza, a przeciwnie sama rozpryskuje się na tysiące cząstek.

Tak, ale ta sama licha kropelka wody, spadająca na skałę przez tatarów, żłobi wkońcu w niej szczelinę, rozsada ją.

Zupełnie podobnie alkohol działa na zdrowie, choć nie jest nadużywany.

On, jak ta kropła wody, niszczy stopniowo organizm ludzki.

Bo, że alkohol jest trucizną, to przecież nie ulega wątpliwości. Skutki jego trujące i zabijające, są powszechnie znane.

A jeżeli truciznę do pewnego naczynia (takiego jak organizm ludzki) wlewać będziemy codziennie po kropelce, to po roku będzie jej już ćwierć szklanki.

Trafnie odpowiedział Wasz Kolega Maks na pytanie: Dlaczego należy myć parę razy dziennie ręce.

Zaiste! Dlatego, żeby były czyste, to znaczy, aby wyglądem swoim zaspakajały nasz zmysł piękna, zmysł estetyczny, aby odpowiedziały wymaganiom kultury.

Brudna ręka człowieka, świadczy o jego barbarzyństwie, albo o złych instyktach.

Ręka najbardziej spracowanego robotnika, może być utrzymana w czystości.

A potem wszak za pośrednictwem niemytych rąk, tak łatwo można wprowadzić do organizmu ludzkiego zarazki chorób, znajdujących się dzisiaj wszędzie.

O innych zagadnieniach konkursowych, pomówimy następnym razem.

Wasz Przyjaciel.

Z gawęd żołnierskich.

*Noc zapada, księżyc błądy
zwolna, cicho się wysuwa
i na pola, i na sady
czarowany blask rozsnuwa.
Ciche mgły się z wrót podnoszą
i powoli w dal się wloką,
i piosenkę smutną głoszą,
śląc ją długo i szeroko.*

Por. TADEUSZ KAWALEC.

Ciąg dalszy.

Z WALK ORLĄT.

Pancerka, która stoi na torze, ostrzeliwuje z armat nieprzyjaciela.

Na wzgórzach za Kuźnicą stoją nasze baterje, osłaniając odwrot.

Do Sokółki jeszcze 5 kilometrów.

Uderza nas silny turkot.

Oglądam się.

Kłusem mijają nas baterje, jedna, druga, a za nimi pędzą tabory.

Popłoch wśród tych ostatnich niesłychany.

Maszerujemy dalej głównym traktem.

Za nami strzały karabinowe, a wśród nich okrzyki:

— Kozacy! Kozacy!

Zamieszanie i panika zwiększa się jeszcze bardziej.

Tabory różnych oddziałów, wozy cywilne, konie, piechota, wszystko to ogarnięte jakimś panicznym szałem, pędzi na oślep przed siebie.

Mija nas jeszcze szwadron ułanów, powiększając panikę.

Okrzyki — Kozacy tuż za nami, robią swoje.

Piechota rzuca karabiny i gwałtem wdziera się na wozy.

Wszczytna się formalna walka o miejsce.

Kompanja moja maszeruje spokojnie bokiem szosy.

Wozy pędzą w takim tempie przed siebie, że trudno je powstrzymać.

Obserwuję ukradkiem swoich jak się zachowują?

Czy to ogólne podniecenie i zdenerwowanie i im także się udzieli?

Nie.

Chłopcy maszerują czwórkami zachowując ściśle nakazane odstęp.

Spiwać zaczynamy pieśni:

„Święta miłości“, Wszystko co nasze“.

Dziwnie wygląda ten śpiew wśród ogólnego zamieszania.

Widzimy jak się niektórzy z uciekających zaczynają oglądać, przystawać, namyślać.

Mimowoli musiała się w psychice przeciętnego żołnierza zarysować myśl, że nie może być tak źle jeszcze, skoro zwarty oddział spokojnie maszerując śpiewa.

Wstrzymujemy uciekającą piechotę, co nam się wkońcu udaje.

Dzielnie dopomagają mi plutonowi.

Zbiera się około 150 żołnierzy, a więc druga kompanja sformowana.

Jeden z najbliższych oficerów obejmuje nad nią dowództwo.

Mało tego, należy umożliwić cofającym się ciągle jeszcze oddziałom spokojny odwrot.

Mgłi się zwolna w dal posuwa,
biorąc ziemię w swe opony,
coraz ciałniej, coraz mocniej,
w białe strojąc ją obrony.
Noc zapada, cicha blada,
księżycowym blaskiem srebrna,
noc, co baśnie opowiada,
noc czerwona, noc podniebna.

Na jeziorze blask księżycy
Kładzie się srebrzyście, długo
i cudownie je oświeca
wysrebrzaną, żywą smugą.
Fale zwolna, pieszczotliwe
łamią srebrne jego strzały,
co swawolne, cudem żywe
pieściwie je ratowały.
Księżyc bladą patrzy twarzą
na swe blaski i na fale
i przegląda się leniwie
w czarowanym wód kryształ.
A noc płynie, noc gorąca,
krwią młodzieńczą przepojona,
srebrna blaskiem od miesiąca,
gwiazd mrugnięciem rozelsniona

Nad jeziorem, w cieniu drzewa
stoi żołnierz na widecie,
noc, co czarem się rozlewa,
dziwne w nim wspomnienia plecie...
Dom rodzinny mu wspomina,
cichy wieczór, chatę białą,
gdzie rodzeństwo u komina

gwarzyć radeby noc całą.
Gdzie go ukochana matka
kochać Polskę nauczyła,
być jej wiernym do ostatka,
bo w niej moc, potęga, siła.
Żołnierz marzy cudne chwile,
dawno, dawno przeminione,
gdzie uśmiechów szczęścia tyle,
gdzie rozpacze roztrawione...
Odwraca wzrok tęskliwy,
ku jeziora tafli białej...
wtem... granat jeden... drugi... trzeci...
nedalekie huczą strzały...
Nie czas teraz na marzenie:
obowiązku głos już wzywa
ciężka służba i żołnierska
w rzeczywistość go porywa...
Stoi... w rękę bagnet błyska...
żołnierz czujny... twardy,
i odważny a d'a śmierci
nie ma nie oprócz pogardy...
Czeka, pragnie by w bój krwawy
pójść, granic bronić Ojczyzny.
By wśród dzikiej walki wrzawy
własną pierś ją ostonić...

Bój już ucichł. Zwyciężona
bolszewików pierzcha masa...
krwawa, w strachu, rozproszona,
pośród trwożnych dzikich krzyków.
A cóż nasz żołnierz?... krew czerwona
płynie z piersi straszną falą...
w kurczu prężą się ramiona,
tęży na oczach się kryształą,
Bledną usta krwią zwalaną...
W cichy ranka świt, szarżynę.

Rozglądam się w terenie.

Na jaki kilometr od miasteczka, ciągnie się w poprzek drogi faliste pasmo wzgórz, nadające się do obrony.

Mijają nas już ostatnie rozproszone grupy żołnierzy.

— Pluton pierwszy na prawo, pluton drugi na lewo od szosy w tyralierę! Odstęp 15 kroków.

— Pluton trzeci w rezerwie za prawem skrzydłem ubezpieczy je.

Na tle lasu majaczą jakieś sylwetki jeźdźców.

Czyżby to nieprzyjaciel okrążał nas z boku?

Nie, to nasi.

Leżymy tak dość długo. Oczekujemy Kozaków, lecz jakoś się nie pokazują.

Strzałów już nie słyhać tylko zgiełk i szum dochodzi nas z Sokółki, zawalonej taborami i wojskiem.

Nadjeżdża konny łącznik przynosząc rozkaz.

Odwrót.

W tyraljerze dochodzimy do miasteczka.

Pszed samym miastem zwijamy linję i maszerujemy kolumną. Na ulicy spotykam gen. Żeligowskiego w otoczeniu oficerów, z plutonem ułanów 13 p.

Dowiedziawszy się, że to komp harcercska, wita nas okrzykiem: „czuwaj“.

Pół godziny odpoczynku, potem dalszy marsz.

Idziemy obok artylerji dwójkami.

Przed nami ciągnie się długi łańcuch jaszczków

i wozów artyleryjskich.

Sformowana kolumna odwrotowa, posuwa się szosą na Czarną wieś. Straż przednia, złożona z oddziałów piechoty.

W otoczeniu sztabu jedzie gen. Żeligowski na przodzie. Z prawej strony drogi tor kolejowy, a od niego jakie 500 kroków w bok, mały lasek podszyty gąszczem

Czoło kolumny z gen. Żeligowskim zrównało się z laskiem.

Ta-ta-ta-ta.

Poznajemy wszyscy znany nam już grzechot rosyjskiej maszyny.

Wtórują jej strzały piechoty.

Powitanie to jest tak niespodziewane, że wszystko się zaczyna rozpraszać.

Powstaje zamęt.

Piechota biegnie przez rów i pole w lewo.

Tylko czołowe działo nie traci zimnej krwi i orjentując się szybko, daje ognia w stronę lasu.

Nie było czasu długo się namyslać.

Między nami a laskiem, pusta przestrzeń.

— Komp. w tyraljerę — kierunek — lasek.

— Bagnet na broń:

Już tor kolejowy za nami.

Przebiegliśmy go szybko.

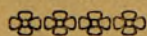
Chwila decydująca.

— Chłopy naprzód!

Leci jedno ciche zdanie:
„To nic... trzeba... za ojczyznę“...
... Skonał...

Trap żołnierza szary
został jako cichy szaniec
dla żołnierskiej młodej wiary,
by Ojczyzny twojej granic
tak broniła, jak ten młody,
co swą własną krwią opływa,
co swe własne oddał życie,
by Ojczyzna była żywa.
Tak potrzeba — własne życie
dla Ojczyzny dać nie szkoda,
gdy się zjawi w swym rozkwicie
szczęście, pokój i swoboda.

Siwy.



Lech.

Poranne zjawisko.

Przychodisz do mnie jak zwid biały,
spowity blaskiem zwid,
odziany w lśniących ros kryształ
i porankowy świt.

Stajesz mi w oczach—kwiecie wonne,
poranny cichy kwiat...

— Switania wznosi się podzwonne
od przebudzonych chat.

— Hura hura!

Biegnać przez łąkę, przechodzimy rów pełen wody.

Artylerja bije przez nas.

Dopadamy do lasku.

Napróżno.

Kozacy, bo oni to byli, zdołali zawczasu zwiąć.

— Zbiórka na drugi pluton, kierunek szosa.

Widzimy gen. Żeligowskiego, który konno z odkrytą głową wprowadza ład w pomieszane oddziały.

Słysząc dobrze donośny jego głos.

— „Czyż wam nie wstyd żołnierze uciekać przed garstką kozaków, toż to patrol mały zaledwie.“

Harcerze nie uciekają panie generale wołają chłopcy.

— Widziałem to — mówi generał.

— Brawo harcerze.

Generał dziękuje nam raz jeszcze.

Wysuwamy się na czoło kolumny jako straż przednia i dopiero na rozkaz wracamy na swoje miejsce.

Uczucie dumy i zadowolenia rozpiera nam piersi.

Późną nocą przybywamy do Czarnej Wsi i po kilku zaledwie godzinach odpoczynku ruszamy dalej.

Dłuższy postój zapowiada się dopiero w Konio-
wie gdzie w ciągu tygodnia mamy wyszkolić żołnie-
rzy i przeprowadzić reorganizację.

Budzi się dzień słoneczny, biały,
namiętny życiem dzień,
weselem jasnym przewspaniałym,
spowity w zbrodni cień.

A ty wciąż przy mnie jak zwid biały,
spowity blaskiem zwid,
odziany w lśniących ros kryształ,
i porankowy świt.

J.K.W.

Ryszard Świeżyński.

Znaczenie nauk dla postępu ludzkości.

O postępie niezmiernie często czytamy i słyszymy nie wszyscy może sobie dokładnie zdając sprawę z treści, w tem słowie zawartej. Otoż pod słowem postęp rozumiemy dążenie szeregu pokoleń, ludzi, do ulepszenia swego życia, dążenie do wytworzenia warunków, w których każdy człowiek z osobna i wszyscy razem żyliby jaknajszczęśliwiej i jaknajsprawiedliwiej. Słowem postęp jest celem ludzkości. Chodzi o to, ażeby każdy człowiek miał pewien dobrobyt materialny, stał jaknajwyżej umysłowo, będąc w świadomej łączności z otaczającym go światem zjawisk, pojęć, ludzi, wyraźnie rozumiejąc swoje obowiązki i zadania życiowe. Ideałem w tym wypadku jest człowiek zupełnie zharmonizowany ze sobą i ze swoim otoczeniem. Ludność w postaci najoświeceni-
szych narodów świata zmierza ku temu w swoim pochodzie cywilizacyjnym. Narody Europy i Ameryki

Dowódstwo baonu obejmuje kapt. Dworzak.

Mimo zapowiedzi, że będziemy mieli dostateczną ilość czasu na jakie takie wyćwiczenie żołnierzy, otrzymujemy nagły rozkaz odwrotu.

Trzeba przerwać rozpoczęte prace, wieści bowiem jakie nadchodzą z frontu, przedstawiają się niezbyt różowo.

Pospieszonym marszem mamy osiągnąć Sniadów, gdzie toczą się zacięte walki ale przybywamy za-
późno.

Skrzydła cofnęły się i my też wobec tego opu-
szczamy wioskę.

Całodzienny marsz od Węsowa, a stąd do Rożan.

Kompanja obsadza linię obronną na wschód od koszar rożańskich.

Wysunięte po obu stronach szosy placówki ubezpieczają baon przed niespodziewanym atakiem nieprzyjaciela, ale już o godzinie 13-ej cofamy się na prawy brzeg Narwi, wysadzając most w powietrze.

Baon nasz stoi w rezerwie za 46 p. p. i obsadza fort num. drugi.

Pod wieczór zaczynają pracować baterje bolsze-
wickie zasypując miasteczko i forty pociskami ar-
matniami.

Oczekujemy lada chwila ataku.

Na noc zarządzono ostre pogotowie.

Miarowe kroki posterunków...

wyprzedziły pod tym względem mieszkańców innych części świata, doszedłszy do wysokiego szczebla kultury. Otóż w naszych czasach ludzie dzięki naukom urządzili sobie życie o wiele dogodniejsze niż to było przedtem. Jednak nie odrazu to się stało.

Ażeby móc ocenić wszystkie zdobycze wiedzy, z których ludzkość może być naprawdę dumną — cofnijmy się wstecz i zobaczmy jak to było na świecie za czasów przedhistorycznych, przed kilku tysiącami lat. Ludzie zamieszkujący ziemię, wiedli wtedy żywot nawpół zwierzęcy, wędrując rodzinami przez lasy. Nie spotkałbyś wtedy na ziemi ani miast, ani wsi, żadnych zabudowań wogóle, dróg, mostów, śladów pracy ludzkiej. Schroniskiem dla ludzi były wówczas pieczary. Gęste lasy były pełne zwierząt, na których polował człowiek przy pomocy pałki i kamieni. Skóry ich służyły mu za odzież.

Nie umiając zużytkować żelaza i innych metali, człowiek pierwotny był w zupełnej zależności od przyrody. Trzeba wiedzieć, że w czasach owych dużo było takich zwierząt, które dziś już wymarły, ale wówczas stanowiły poważne niebezpieczeństwo dla ludzi, tak na przykład mamut, niedźwiedź jaskiniowy, gady i inne. Były to czasy dosłownej walki o byt. Rozlegające się grzmoty i błyskawice wprawiały tych ludzi w wielkie przerażenie. Mowa ludzka wówczas była niezwykle ubogą w wyrazy i pojęcia, a mózg był słabo rozwinięty. Z biegiem czasu jednak myśl ludzka budziła się stopniowo z uśpienia. Mowa stała się bogatszą w słowa i ludzie nauczyli się wielu najpotrzebniejszych rzeczy, jak korzystania z ognia, robienia z kamienia toporów i nożów, potem z brązu, budowania jaskiń w lasach i nad wodą na palach wbitych w dno jezior, ażeby się uchronić od napadów zwierząt.

Dla skuteczniejszej obrony po kilka rodzin łączyło się razem. Oswajano niektóre zwierzęta, czyniąc je użytecznymi, porzucono wędrowny tryb życia,

zakładano osady przy rzekach dla obfitości ryb, służących za pokarm i ze względu na łatwość komunikacji, gdyż dróg przez lasy nie było. W tym okresie ludzie spostrzegli, że ziarna niektórych roślin po wysuszeniu i starciu na kamieniu nadają się do jedzenia. Poczęto uprawiać je, zauważywszy, że na skopanej ziemi lepiej rosną. Stąd bierze początek rolnictwo.

Osady z powodu częstych walk, które ze sobą prowadziły rody i plemiona, otaczano wałami obronnymi dla większego bezpieczeństwa. Stopniowo ludzie nauczyli się wielu rzeczy: nauczono się korzystać z metali, budować duże łodzie, wyrabiać różne narzędzia i sprzęty domowe oraz udoskonalono oręż. Obyczaje stawały się prawem i na nich się opierał ustrój pierwotny. Na czele rodów i plemion stali najstarsi wojownicy, których we wszystkim słuchano. Ustrój taki nazywał się patryarchalnym. Umysł ludzki coraz bardziej się rozwijał wyętzając siły w kierunku udoskonalenia bytu i poprawy warunków życia. Środkami ku temu był dobry oręż, obronne miejsca, myśliwstwo, hodowla, rolnictwo i handel.

(c. d. n.)

Własność prywatna.

Jedną z zasad bolszewizmu jest tak zwany komunizm, to jest podział owoców pracy wszystkich ludzi między wszystkich. Zasada bardzo piękna, gdyż cóż może być ładniejszego niż miłość i zgoda, doprowadzona do tak wysokiego stopnia, żeby wszyscy ludzie mogli korzystać z pracy wszystkich.

Zasada ta ma doprowadzić do zniesienia kapitalizmu, do oddania bogactw tak zwanych „burżujów“ ludowi roboczemu, „proletariuszowi“. Zostanie ona

Ostrożnie się podsuwa patrol do stogu siana, za którym znajdowała się bolszewicka maszynka.

Zaskoczyć z nienacka nieprzyjaciela i zdobyć ją oto cel śmiałej wyprawy.

Wysunięte naprzód oko patroli posuwa się zwolna, utrzymując łączność z resztą ludzi.

Na 20 niemal kroków przed stogiem padają wszyscy na ziemię, zwracając się w stronę nieprzyjaciela.

Ppor. Ordyniec z trzema ludźmi wysuwa się naprzód, a bojąc się spłoszyć bolszewików pełza coraz bliżej i bliżej.

Reszta ludzi rozwija się kantem do stoga i ma go z dwóch stron obejść.

Wszystko odbywa się w największej ciszy.

Prawe skszdyło było już zaledwie 5 kroków odalone od maszynki, gdy raptem zobaczyli bolszewicy patrol i zaczęli oddawać salwę po salwie.

Na szczęście zdążył kpr. Krzyżanowski schwycić jednego bolszewika, tak, że choć maszynki nie udało się zdobyć, to przecież nie wracano z pustymi rękami do Kompanji.

Bolszewicy, klórzy w popłochu opuścili własne okopy, ochłonęli tymczasem z pierwszego przestradchu i silnym ogniem zagroździ drogę wracającym.

Na szczęście obyło się bez strat.

Wszyscy wrócili do kompanji.

O godzinie 4-ej nad ranem alarm.

Dowiaduję się, że z powodu cofnięcia się skrzydeł, sforsowania przez nieprzyjaciela Narwi na innym odcinku mamy się wycofać do Szepietowa.

Maszerując przez Maków, Karniewo przybywamy dn. 9YIII do Przewodowa i nawiązujemy kontakt z nieprzyjacielem.

Komp. leży w rezerwie bliżej lewego skrzydła baonu, 200 kroków za okopującymi się gorączkowo kompanjami.

Dość głęboki rów ciągnący się wzdłuż szosy stanowi wprawdzie dobrą osłonę, ale niezupełnie chroni przed kulami karabinowymi, niemówiąc już o pociskach armatnich.

Okopujemy się również.

O godzinie 11-ej wieczorem otrzymujemy rozkaz wysłania wywiadu nocnego pod okopy bolszewickie w celu schwytania jeńca i wypłoszenia karabinu maszynowego.

Na ochotnika stawiło się 8 ludzi kpl. Krzyżanowski i ppor. Ordyniec.

Ciemna noc nadaje się bardzo dobrze na wyprawę, ale wymaga znajomości terenu i zdolności szybkiego orjentowania się.

Zalety te posiadają wszyscy ochotnicy.

Pierwszy to raz mają wykazać swą odwagę i przytomność umysłu.

Zobaczymy jak im się powiedzie.

jednak tylko „zasadą“, gdyż po to, aby ją wykonać trzeba by stworzyć zupełnie innych ludzi niż ci, którzy tutaj teraz żyją i pracują, przy teraźniejszym bowiem charakterze świata tego rodzaju kombinacja się nie uda.

Dla łatwiejszego zrozumienia rzeczy weźmy sobie taki mały przykładzik:

Był sobie pewien „burżuj“, bardzo bogaty pan Z., posiadający dużo ziemi, doskonale uprawianej, zasianej, przynoszącej olbrzymie zyski. Pan Z. był człowiekiem kulturalnym, dobrym, więc dbał o to, by pracującym u niego ludziom było dobrze, a więc dawał im dużą pensję, założył szkołę, szpital, jednym słowem dbał o nich bardzo.

Podkreślam jeszcze raz, że był to „burżuj „kapitalista“.

Przyszli do majątku pana Z. bolszewicy. Jego oczywiście zabili, rodzinę jego też, rozgrabili dom, popsuli wszystko, poniszczyli tak jak zawsze zresztą.

Zwołali ludność całej wioski i powiadają:

Przyszlśmy tu do was, żeby was nieszczęśliwych, uciemżonych ludzi, proletarjat, wybawić z pod przemoc tyrańską, burżujów, kapitalistów, który pił waszą krew, zameczając was pracą, nie płacąc wam, gnębiąc was. My jesteśmy apostołami wolności, my niemiemy nowe życie, więc śmierć burżujom.

Jaki taki włościanin poskrobał się w głowę. Niejeden z nich chciał powiedzieć, że ich pan był bardzo dobry, dbał o nich, że ich nie wyzyskiwał; bał się jednak.

Po co się narażać? Milczał więc, a bolszewicy mówią dalej:

„My chemy wam, uciemżonemu proletarjadowi, dać ziemię. Patrzcie: oto jest majątek waszego burżuja; teraz ten majątek jest wasz.

Dzielimy go na części i oddajemy wam. Włościanie się zdumieli—jacy dobrzy ci bolszewicy. Dają ziemię... darmo dają... I poszli sobie do chat.

Przez cały dzień następny ostra wymiana strzałów karabinowych i artylerji.

Wszyscy dobrej myśli, oczekują hasła do rozpoczęcia ataku, gdy wtem zupełnie niespodziewanie otrzymują pod wieczór rozkaz cofnięcia się.

Pułtusk oddany, wobec czego utrzymać pozycji nie możemy.

Wycofują się poszczególne oddziały.

Mamy bronić cmentarza i osłaniać odwrót tak długo, dopóki sąsiednie kompanje nie przejdą nakazanej linii.

Jako punkt zborny oznaczono drogę tuż pod lasem, skąd uporządkowana kolumna rusza przyspieszonym marszem w stronę Kowalewicz.

Zajmuję nowe pozycje i z wydanych zarządzeń nabieram przekonania, że może nareszcie stawiemy opór bolszewikom.

W prawo łączę z lewoskrzydłową kompanją 205 p. p., w lewo zaś z kompanją drugą.

Odcinek mój nader niedogodny, bo mam przed sobą las gęsto podszyty.

Okopujemy się.

Praca dość żmudna, bo grunt kamienisty, ale czas nagli, gdyż wysłane na przedpole patrole donoszą o zbliżaniu się bolszewików.

Od południa kontakt z nieprzyjacielem już nawiązany. Karabiny maszynowe stanowią zwyczajną,

A bandyci bolszewicy zaczęli chodzić od chaty, plądrować, szukać, zabierać co im się podobało. A gdy włościanie oburzyli się na to, bolszewicy powiadają: „a wiesz ty, co to jest komuna?“ — „Nie, nie wiem powiada włościanin. „A to wiedz; co twoje, to i moje“. — To mówiąc bolszewicki rabuś zabrał mu kurę i poszedł sobie.

Włościanin pokręcił głową. „Ho, ho—pomyślał—„zaczyna mi się to nie podobać. Zabili naszego pana, teraz zabierają kóry... Żle... Ale cóż miał robić—musiał siedzieć cicho.

Przypuścimy teraz, że bolszewicy rozdzielili jakiś majątek pomiędzy ludzi biednych, że wszyscy dostali jednakowo, dość ziemi, jednym słowem, że wszystko się stało tak, jak oni chcą.

Przeszło 10 lat. I cóż? Znowu są burżuje i biedacy, bo ci, co umieli i chcieli pracować koło ziemi, wzbogacili się, próżniacy zaś, co nie robili nic, znowu nic nie mają, bo nie pracowali, myśleli sobie bowiem:

— „po co ja mam pracować? Niech oni pracują, a ja i tak dostanę“.

Znowu więc trzeba byłoby dzielić tę ziemię i tak ciągle dokąd, jakoby ludzie nie zaprzestali zupełnie pracować, bo kto chciałby pracować, wiedząc, że przyjdzie do niego ktoś obcy i zabierze mu z rozkazu państwa część jego krwawej pracy, którą on sobie dzięki swej staranności, przysporzył?

Widzicie więc, że opowiadanie bolszewików o komunie jest absurdem, głupstwem, o którym nawet myśleć nie warto. Cały zaś bolszewizm teraźniejszy jest oparty tylko właśnie o komunizm. Skoro więc i idea komunizmu runie, a to nastąpi bardzo prędko, runie więc cały bolszewizm, ku naszej wielkiej radości, gdyż każdy będzie mógł wtedy wrócić do porzuconego warsztatu pracy, gdy w ojczyźnie zakwitnie spokój, każdy będzie mógł swą pracą dążyć

monotonną przygrywkę. Linja dość rzadko obsadzona, ale wiem, że na każdego poszczególnego żołnierza mogę liczyć.

Niestety i tę pozycję trzeba było wkrótce opuścić.

Po wycofaniu się sąsiedniej komp. 205 p. następuje w myśl rozkazu dalszy odwrót.

Odbywa on się w największym porządku.

Długo jeszcze po opuszczeniu przez nas okopów ostrzeliwują bolszewicy puste rowy.

Tymczasem zdążał baon forsownym marszem do Nasielska.

Czynimy gorączkowe przygotowania do obrony miasta.

Poszczególne kompanje zajmują wyznaczone im stanowiska.

I znowu jakby jakie fatum nad nami zawisło, kazano nam się wycofać, nieprzyjaciel bowiem zajmował już przedmieście i zachodził poważnymi siłami z prawego skrzydła.

Maszerujemy szosą płońską przez wieś Wrony do wsi Józefowa i po całodziennym wypoczynku przybywamy dn. 14/8 do majątku Wrońsk.

Baon nasz wcielono do 201 Ochotniczego p. piechoty jako jego I-szy baon.

do zapewnienia ojczyźnie spokojnego bytu i rozwoju dzięki trudowi całego społeczeństwa, nie dzięki grabieniu cudzej własności, jak to chcą zrobić bolszewicy.

L.

Plagjatorstwo.

Niedawno otrzymaliśmy wiersz, nadesłany z prośbą o wydrukowanie go w piśmie naszym. Wiersz ten zaczyna się od słów: „Minęło wszystko: sny o wiośnie”—i tak dalej.

Zdawało się nam jednak, że ten wiersz znamy już, żeśmy go gdzieś już słyszeli, nie chciało się nam jednak wierzyć, że znalazł się między żołnierzami ktoś, kto się ośmielił podpisać swe nazwisko pod cudzym utworem i przesłać go jako swój własny.

Jeden z naszych współpracowników postanowił sprawę tę wyświecić, przypomniało mu się bowiem, gdzie ten wiersz spotykał. Przyniósł więc książkę pod tytułem „Moja Ziemia” Jana Bułhaka i pokazał nam ją: wymieniony wiersz znaleźliśmy na pierwszej stronie odrazu...

I cóż wy na to, czytelnicy? Jak nazwać można taki postępek? Jest to przecież kradzież, i to znacznie poważniejsza niż wyciągnięcie komuś z kieszeni pugilaresu z pieniędzmi — jest to bowiem skradzenie części jego duszy, którą on wylał na papier, chcąc pokazać społeczeństwu obraz, jaki w jego myślach powstał.

Zwracamy się więc do was, czytelnicy, abyście nigdy na nic podobnego nie pozwolili; temu zaś, kto to spróbuje kiedykolwiek zrobić, zapowiadamy, że ogłosimy jego nazwisko w naszym piśmie i postaramy się oto, by został odpowiednio ukarany przez swe władze.

BITWA O WARSZAWĘ.

Bój o Warszawę idzie...

Bój, który ma odsonić drogę do stolicy, lub zgnieść w zarodku zakusy wroga.

Czyni on wszystko, by to szalone przedsięwzięcie uwieńczyć brutalnem wtargnięciem w prastare mury miasta.

Nie żałuje krwi, ofiary za nic sobie waży.

Wszak to gra o ugruntowanie potęgi bolszewizmu.

Odwetu chęcią dyszą generałowie prowadzący nieprzeliczone szeregi. Odwetu, za doznane klęski.

Za upokorzenie i tyle bitew przegranych, tyle sztandarów utraconych.

Bój o Warszawę idzie...

Zdawałoby się, że wszystkie szatańskie moce sprzysięgły się, by zatryumfować nad sprawiedliwością.

— Warszawa, Warszawa — wyje szalona tłuszcza.

Bosi, okryci łachmanami, z wzrokiem wpatrzonym w błyszczące zdala wieże kościelne, czynią już teraz w myśli rozrachunki z tymi, którzy cośkolwiek posiadają.

Atmosfera naelektryzowana chciwością i najgorszymi instynktami ludzkimi.

Dyszą zemstą żołdaci, boć to panowie polscy winni, że oni męczyć się muszą i ginąć zdala od chat swoich, zdala od rodzin.

A żołnierz polski?

Temu zaś, kto to zrobił teraz; tym razem przebaczymy, spodziewamy się bowiem, nie zastanowił się nad swym postępkami i nic podobnego więcej się nie dopuści.

Ze sztuki.

A więc—Wilno ma teraz dwa teatry: Żołnierski i nie żołnierski. Cieszy się więc Wilnianka, że je ma, ale do żadnego nie chodzi, więc po za premjerą oba świecą pustkami.

Teatr żołnierski popierany jest przez „wiarę”—bo to nic nie kosztuje, chodzi się tam „na darmo”. „Wiara” bawi się tam świetnie na „Domy warjatorów”, oklaskując gorąco pana Tartakowicza, panią Halnicką, panią Czaplicką, pana Brzestkiewicza i wszystkich innych mniej lub więcej „zwarjowanych” na scenie.

„Robert i Bertrand” też cieszą się powodzeniem, „wiara” bowiem zna dobrze typy, żyjące trochę „na lewo”; podobają się im oni, tembardziej gdy pan Tartakowicz i Brzestkiewicz są ich wykonawcami.

A o „Wiesławie”—to nawet i mówić nie trzeba: na scenie tańczą krakowiaka — „wiara” tańczy go siedząc na krzesłach, na scenie śpiewają i wiara „porykuje” sobie wesoło i dobrze jest, bo i czemu ma być źle: żołąd płacą, prowadzą do teatru... i w porządku.

Dyr. Rychłowski wystawia różne różności, dając publiczności wileńskiej atrakcje artystyczne z panią Mioską i panem Tatarkiewiczem na czele. Artyści owi warszawskie gwiazdy, zyskali sobie wielkie powodzenie i rozgłos w Wilnie. Teraz przyjechał pan

W skupieniu, ze spokojem i zaparciem się siebie, czyni przygotowania do odparcia wroga.

Świadomość tego, że za chwil kilka ważyć się będą losy państwa, umacnia jego hart, opromienia czoło aureolą poświęcenia.

Warszawa dumną być może ze swych obrońców.

Dzień 15-go sierpnia stanowi ważną historyczną datę.

W dniu tym stanęły naprzeciwko siebie, oko w oko, dwie armje.

Jedna gnana jakimś szalem niszczenia, dyszą żądzą oczekiwanych łupów — druga owiana świętym zapalem gotuje się w skupieniu do walki o wolność i sławę.

Szczęśliwi jesteśmy, że możemy w niej brać udział.

O godzinie 8-ej rano otrzymuje baon wileński rozkaz ruszenia do ataku razem z III baonem 201 p. p.

Zadaniem naszym, wyprzeć nieprzyjaciela z zajmowanych przez niego pozycji, zajęcie ich i umocnienie.

Należy oczekiwać silnego oporu przeciwnika.

Baterje przygotowują ogień.

Posuwamy się naprzód, w linii tyraljerskiej przebiegając odkryte miejsca. Nieprzyjaciel zauważył widocznie nasze poruszenia, gdyż nie żałuje pocisków armatnich. Dochodzimy tak do wyznaczonego rozkazania miejsca i ustawiamy się za drugą i trzecią kompanią.

Brydziński—też doskonały; Wilno zapewne spodziewa się coraz to nowych niespodzianek.

Najlepiej jednak „wiara“ bawiła się w „Domu Żołnierza“ na amatorskim przedstawieniu w ostatni wtorek: ryczała ze śmiechu, bo we wtorek aktorzy już umieli rolę i sufler umiał suflować (jedna z gazet zarzucała, że na poniedziałkowym przedstawieniu tego nie było, natomiast na sali temperatura była „niższa“). Zwracając uwagę na to, że recenzję tę pisał zawodowy dziennikarz wiemy, jak ją traktować, tembardziej zaś, gdy zrobimy przypuszczenie, że był on w marnym usposobieniu, jako że to były „ostatki“). Wiara więc bawiła się doskonale, obsypując aktorów niemilknięciami oklaskami.

Wogóle „wiara“ w „Domu Żołnierza“ bawi się doskonale, przynosząc tem wielkie zadowolenie kierownikowi oświatowemu, który wyteża wszystkie swe siły, by tego dopiąć.

Jak się okazuje—dopiął.

L. G.

Odpowiedzi na pytania konkursowe.

1. Dlaczego palenie papierosów jest szkodliwym nałogiem?

Ponieważ człowiek, który pali papierosy, wciąga do płuc razem z powietrzem nikotynę, a nikotyna jest trucizną. Siłą rzeczy zatrują sobie płuca.

2. Czy alkohol, umiarkowanie używany, jest szkodliwy dla zdrowia?

Alkohol zawsze jest szkodliwy dla zdrowia, a tembardziej w obecnym czasie, kiedy wiele jednostek nie ma za co kupić kawałka chleba. Kolego! Radzę ci nie pij, a lepiej oddaj pieniądze na jakiś cel dobroczynny. Człowiek, który pije chociażby umiarkowanie, traci apetyt, przez bo staje się chorym.

3. Dlaczego należy myć parę razy dziennie ręce?

Po pierwsze, żeby one były czyste, po drugie, że w powietrzu grasują zarazki różnych chorób, które razem z kurzem osiadają na wszystkie przedmioty i na ręce, i w ten sposób mogą dostać się do ludzkiego organizmu.

4. Co to jest oszczędność?

Jest to jedna z cech dodatnich człowieka, jest to nie wydawanie pieniędzy, na rzeczy zbyteczne.

5. Co to jest grzeczność?

Jest to cecha człowieka kulturalnego.

6. Po czym można poznać człowieka kulturalnego?

Ponieważ nie zaliczam siebie do ludzi kulturalnych, więc nie mogę napisać, po czym mnie można poznać.

Szer. 2 komp. 1/6 Harc. p. p.

Maks.



Na posterunku.

Dnia 5 lutego 1921 r. poległo dwóch szoferów z D-twa Parku Samochodowego, podczas pełnienia swych obowiązków:

Kpr. Wiszniewski Aleksander;

Szer. Komar Stanisław.

Cześć ich pamięci!

O tym smutnym wypadku zawiadamiają ogół stroskani Koledzy D-twa Parku Samochodowego.

Ofiary na plębiscyt na Górnym Śląsku.

Byczkowski Walenty Mk. 35.

KRONIKA.

Zabawa Koła Amatorskiego D. Ż. W tłusty wtorek bawiło się też i nasze Koło Amat. Zabawa odbyła się w mieszkaniu kier. ośw. podp. K. o godz. 21 wiecz. Nie chodziło tutaj jedynie o samą zabawę jako taką, ale o konieczność zżycia się członków Koła, o uzyskanie pewnej harmonji współzycia, o bliższe zapoznanie się wreszcie. Przez cały wieczór nastrój był tak miły, że faktycznie cel został osiągnięty i amatorzy zbliżyli się do siebie bardzo. Bawiono się tańcami przy akompanjamentie fortepjanu (kol. Niepokojczycka); urządzano zabawy towarzyskie z muzyką, śpiewano chóralnie, kol. Byczkowski wystąpił ze sztuczkami magicznymi, a w końcu wzięto udział w herbatce zapustowej.

Odpowiedzi Redakcji.

Szer. 2. Komp. 1/6 Harc. p. p. Maks. Wasze odpowiedzi na pytania konkursowe zamieszczamy z całą przyjemnością. Z wojska możecie być zwolnieni, gdyż o ile się nie mylimy, Wasz rocznik podlega zwolnieniu. Radzimy Wam zgłosić się do nas za jakiś tydzień a może coś poradzimy Wam konkretnego. Kompanja Wasza w stanie spoczynku już niedługo pozostawać będzie, sprawa więc Wasza będzie mogła być załatwiona pomyślnie. Prosimy Was o odpowiedź, dlaczego nie uważacie siebie za człowieka kulturalnego? Wasze odpowiedzi na konkursowe pytania są niezłe. Tą drogą dojdziecie do pewnych rezultatów w dziedzinie pracy nad sobą i kształcenia umysłu. Ślemy Wam pozdrowienie koleżeńskie.

Legjonista Janinie A. Jak z jednej strony Wasz list do nas był bardzo miły, tak z drugiej znowu nadesłana nam poezja z Waszym Koleżanko podpisem (i z notatką, że to z Waszego życia) jest dowodem, że nie rozróżniacie pojęcia własności autorskiej. Łatwo zostać poetką przez przepisywanie cudzych wierszy, ale też niebezpiecznie, bo czasem można się dostać do „paki“. Szczerze życzymy Koleżance nic podobnego więcej nie robić, a natomiast pisać tak jak się umie i jak serce dyktuje.